Wychodzi dwa razy na tydzień

KORRESPONDENT

przy Gazecie Warszawskiéj.

HANDLOWY, PRZEMYSŁOWY I ROLNICZY.

DNIA 20 WRZEŚNIA. № 76 ROK 1851.

PRZYCZYNY CHOROBY ZIEMNIAKÓW.

Na wezwanie Komitetu rolniczego w Krakowie, w naszym Korrespondencie Rolniczym z dnia 7 września do Nr. 72 umieszczone, mam powinność stosowne wiadomości o przyczynach choroby ziemniaków z mojego doświadczenia czerpane, udzielić.

Pomijając szczegółowy opis dostrzeżeń pod tym względem z lat upłynionych, w których ta choroba, w różnych stronach naszego kraju, na tak pożytecznéj i już niezbędnéj roślinie w rozmaitym stopniu, czasie i charakterze objawiała się, przystępuję wprost do kategorycznego wezwaniu zadosyć uczynienia, a zarazem swoje zdanie opowiem.

a) Mieszkając w bliskości Olkusza, wysadziłem w tym roku ziemniaków sto korcy, częścią na przeniczysku a częścią na rżysku, po gnoju zimowym rozrzuconym na uprawioną pod jęczmień rolę; spulchniwszy wcześnie z wiosny całą przestrzeń pługiem, radłem i broną, do 8 cali głęboko, wszelkim warunkom dobréj uprawy odpowiedziałem.

b) Tak przygotowana pod ziemniaki gleba jest sucha i średniéj zwięzłości, w równém ale wyniosłém nad piaszczyste doliny położeniu.

c) Jak już powiedziałem, sadziłem w uprawę w części po pszenicy ozimej, a w części w uprawę rżyska jesienną z pognojem jesiennym i zimowym.

d) Wsadziłem takie gatunki: 1. Rochany duże u kmiotków wielbłądami zwane; 2. Bytoniaki; jedne i drugie z koloru i smaku do siebie podobne. Daléj w małych ilościach sadziłem: 3. Granaty czyli krasaki; 4. Karlsbadzkie szparagowego smaku; obadwa gatunki zaraz z młodu kruche, bardzo wczesne; nakoniec, do téj ogólnéj liczby piątego rodzaju nabyłem 10 korcy ziemniaków, koloru jasno żółtego, dużych, z gładko odkrojonemi gdzie niegdzie rostkami, których to część wysadziłem w polu wyżéj opisaném, a większą część w gruncie zwyczajnych ogrodów, z niesilnym na wiosnę pognojem. Z ogólnéj liczby stu korcy, sadziłem 25 nie krajanych dużych, resztę krajane; małych wcale niebrałem.

e) Sadzenie w tym roku rozpocząłem 18 kwietnia, a skończyłem w maju.

f) Rola jak wyżéj, przed sadzeniem zorana głęboko na 8 cali, w składy dziewięcio-skibowe i na tych sadziliśmy ziemniaki, w odstępach rzędowych na poprzek 20-to calowych, w głębokość cali 4 ch.

g) Tym sposobem wsadzone ziemniaki, wszystkie były dwa razy ręcznie motyką zwyczajną okopywane; to jest, raz po wysypaniu się pierwszych chwastów, a drugi raz, gdy znaczniéj odrosły; ta robota około 15 czerwca była skończoną.

h) Zaraza w tym roku, jakkolwiek niespodziewana, przyszła wcześniéj jak zwykle o 25 dni, bo w poprzednich latach raziła około 15-go sierpnia, w tym roku zaś około 20 lipca stała się widoczną, w sposób jak dawniéj, na listkach, które późniéj z łodygami zczerniały i uschły w ogólności, szczególniéj na bytoniach, krasakach i karlsbadskich, wcześniéj dojrzewających. Po pewnym czasie, na owocu okazały się plamy brunatne a w tych zgnilizna.

i) To już niemoże być zagadką, że istotnie ta roślina od lat kilku jest napastowana niestatkiem atmosfery, która względem naszéj planety zmieniła się widocznie. Ziemniak, ten z południa przybylec, na wrażenia naszego klimatu tak drażliwy, do wykształcenia swojego wymaga bardzo porządkowego stopniowania ciepła, wilgoci i światła, oraz tych żywiołów odpowiedniéj z humusem łączności, tak, iżby w czasie kiełkowania i odrostu, to jest, w czasie sięgania swojemi ramionami w ziemie i w powietrze po siłę pożywną, otrzymywał pokarm w równowadze niczém nieparaliżowanéj, aż do zupełnéj dojrzałości.

W poprzednich latach, ta roślina atakowaną była sposobem jednostajnym, bo wiemy że pory zimowe z małemi wyjątkami były łagodne, mało śnieżne i aż do uprzykrzenia niestateczne. Wiosny jedna po drugiéj ciepłe i suche, a w maju deszczu koniecznego nieujrzałeś ani jednego, coby na dwa cale głęboko ziemię zwilgocił.

Dowiedzionėm jest, że w maju, czerwcu i lipcu, ciepło i należyta wilgoć z zimy, spadającemi poniekąd deszczami podsycana, bywa podstawą wzrostu i dojrzałości téj rośliny. Tego wszystkiego ubiegłe lata niemiały, oprócz posuchy, gorącéj spiekoty, z gwałtownemi przejściami do dotkliwego poniekąd zimna. Dopiero sierpień, około swojéj połowy, wśród gwałtownego upału, przynosił gorący deszcz i jakąś suchą gorącą parę; poczém zaraz liście i łodygi, jakby paraliżem tknięte, stopniowo obumierały, podając rurką łodygi owocowi zabójczy jad, plamy i zgniłą chorobę. W roku zeszłym liście wierzchnie, wspólnie z nacią kartoflaną zczerniały.

Tego roku wprawdzie mieliśmy także łagodną zimę i dosyć wilgotną, ciepłą, naprzemian deszczową wiosnę, aż do końca kwietnia. Pierwszy tegoroczny maj, po tylu innych, był deszczowy i chłodny, w ogóle przeto do miarkowania wegetacji, mieliśmy właściwy stan powietrza. Uprawa, sadzenie i wzrost ziemniaków postępowały należycie. Ciemny kolor zieloności dowodził, że łodyga ciągnie z powietrza obfitość pokarmów życiodajnych; subtelność wszakże czyli drobność, jakość i niezamaszystość w koronie łodygi, ostrzegały wprawne oko o niepomyślnym wypadku. Daléj, trwające zimno w czerwcu jak powiększało obawę z jednéj, tak cieszyło z drugiéj strony. Bo wnosiliśmy, raz, że zimno powstrzyma bujny wzrost cienkości łodygi jarkiéj, co poniekąd miało miejsce, ale drugi raz poklaskiwaliśmy, że zimno z wilgocią deszczową o téj porze, usunie i już może na zawsze tę nieszczęsną chorobę ziemniaków.

Po wątłéj nadziei, nareszcie w lipcu nastały gorąca a z temi gorący deszcz, południową jak zwykle chmurą przyniesiony; potém suche, parne i prawie nieruchome powietrze. Powtórzyła się lat przeszłych klęska o 25 dni wcześniejsza.

A więc zdaje się, że przyczyna choroby téj wynika z skutków nadzwyczajnéj zmiany normalnego stanu atmosfery umiarkowanego naszego klimatu, może raptem przesyconéj niezwykłém gorącém a może i płynnem elektrycznym, które to, silnie w swojém połączeniu, władze dalszéj wegetacji ziemniakom odejmują i rażąc ich soki, poddają zepsuciu.

Bez wyjątku wszystkie gatunki ziemniaków padły pod ciosem tego zjawiska natury, z tą różnicą tylko, że wcześniéj lub późniéj ich owoc podlegał zepsuciu; ani zmiana uprawy, ani sposób mierzwienia,

ani sadzenie na nowinie, krajane lub całe, nieuchroniły ich od tego losu. Zawsze jednak gatunki w czas sadzone i późniéj dojrzewające, mniéj ucierpiały.

Nauki przyrodzone zadłużyły nam się w usłudze rozwikłania téj zagadki, a tą jest: porównanie stanu ciepła i wilgoci czyli wszelkich warunków przyrody lat ubiegłych, w których niebyło zarazy, z latami zaraźliwemi, oraz porównanie odkrywające skład ziemniaków zarażonych i tych którym zaraza niewiele szkodzi, to jest: Zimotrwałych czyli gatunków późno dojrzewających.

k i *l)* W roku przeszłym, po okazaniu się śladów zarazy, na jednéj połowie ścięto łodygi a na drugiéj zostały; ten środek niezrobił żadnéj różnicy; jak tu, tak i tam były zarazą mniéj więcéj napastowane. W tym roku zaś zaraza tak szybko padła, że ten sposób już by się okazał spóźnionym, jeżeliby miał ocalić.

m) Ziemniaki wczesne wydały nasienie, późne wcale żadnego albo bardzo mało.

n) W czarnoziemach najwięcéj a na piasku najmniéj jest zepsutych; w ogólności wszystkie są dotknięte zgnilizną mokrą. W roku zeszłym mieliśmy suchą. mało szkodliwą.

o) Plon tego roku w ogólności okazuje się nadzwyczajnie mniejszym od plonu lat poprzednich, i jest widoczny stosunek bez względu na zarażone sztuki, dający najwięcéj 4 korce na korcu wysadu.

Różni różne téj ziemniaczanéj klęsce przypisują przyczyny; o wielu niewarto wspominać. Wszelako tegoroczne zaćmienie słońca, 28 lipca u nas nie w całości widzialne, a raczéj gwałtowne, do 26 stopni, nastałe gorąco, po ciągłéj wilgoci, sprawić także mogło przyczynę tak przyspieszonéj o 25 dni zarazy, która odtąd zaczęła w swéj potędze wzrastać a teraźniejsze ciągłe deszcze i zimna, całkowitą zgubą ziemniakom grożą. Sadźmy przeto na przyszłość obok ziemniaków więcéj dużego bobu, bardzo pożywnéj i dobréj potrawy, buraków, kapusty, która w słodkim i kwaśnym smaku jest przedziwnym pokarmem, na którym zwykle, chociaż najsposobniejszym do długiego przechowania, najczęściéj zbywa.

I to naszéj uwagi nieuszło, że od lat kilku niedoświadczamy wiatru wschodniego, który zwykle miarkuje upały miesięcy letnich, i nie dopuszcza aby atmosfera na długo aż do 21 stopni była ogrzana, jakto było w tym i w zeszłym roku, przy towarzystwie wiatru południowego.

Mojém zdaniem jest, że ziemniaki nie przepadną, aczkolwiek choroba onych obecnie jest panującą w Europie, bo téż wszędzie od lat kilku atmosfera jest anormalną. Z nastaniem porządnego biegu pór roku, pierwiastek ziemniaka siłą wszechwładnéj natury odrodzi się i znowu obfity pokarm społeczeństwu dostarczy.

W Żuradzie 10 września 2851 r. *J. Wilerakiewicz.*

O URZĄDZANIU LNU SPOSOBEM *pana Clausensa.*

Upowszechnioném jest mniemanie, że gospodarstwa nasze dla tego tylko na niskiéj stoją i stać muszą stopie, że niemamy odpowiedniéj naszym obszarom ludności, a ztąd robotę ręczną za drogą. Niewspomniałbym o tém mylném zdaniu, na niewiadomości opartém, i niestarałbym się takowego zbijać, gdybym w niém niewidział jednéj z najważniejszych przeszkód do postępu naszego rolnictwa, bo niejeden opierając się na tym ogólnie przyjętym pewniku, niemarzy nawet o naśladowaniu tego, co się w innych krajach korzystnie opłaca; niekształci ludzi, nieszuka sposobów, i wszystko zostawia w dawnéj kolei. Trzeba więc najprzód wiedzieć, o czém po dokładnym przejrzeniu statystyki innych krajów łatwo się przekonać, iż nasza rolnicza ludność nie jest proporcyonalnie mniejszą niż w innych krajach, bo jeżeli odtrącimy to, co w najludniejszych krajach; np. w Anglji, miasta, fabryki i marynarka zabierają, to u nas, którzy ani fabryk, ani średniego kupieckiego stanu, ani téż kolonji i marynarki niemamy, proporcja ludności rolniczéj pokazuje się być większą. Dla tego w Anglji ręczna rolnicza robota nierównie jest droższą, i chociaż przez zniesienie cła wchodowego, nasze ceny zboża z angielskiemi tak dalece się zrównoważyły, że różnica ledwo wystarcza na opłacenie nadzwyczaj dziś zniżonych kosztów przewozu, to jednak Anglicy płacą za dzienną przy roli pracę pięć złotych tam, gdzie my ledwo złoty dajemy, i pomimo to robią z korzyścią coraz więcéj nakładów na podziemne rowki i tym podobne melioracje, i co dziwniejsza, sprzęt zboża obrabiają ludźmi, których na czas żniw sprowadzają z Irlandji, gdzie ziemia dobra i ludność proporcyonalnie mniejsza niż w Anglji; ale za to opieszałość właścicieli w dostarczaniu ludziom roboty, zupełnie podobna do naszéj.

Jedyną przyczyną braku postępu w naszém rolnictwie jest, że mało robimy nakładów, a przez niewynajdywanie zajęcia dla ludzi, niekształcimy sobie dobrych robotników. Ledwo zresztą wychodzić zaczynamy z stosunków zaciągowych, w których wszystko bezpłatnie się robiło, i dziwnie się nam dziś wydaje, kiedy kto mówi, że można mieć te same dochody, a nawet większe, płacąc za wszystko gotówką; bo zapominamy, że ta ziemia, ta karmicielka ludzkości, ma w sobie nieprzebrane skarby, które tylko potrzeba umiéć wydobyć. Nasi ludzie także nieodwykli jeszcze zupełnie od marnowania czasu przez złą, opieszałą, zaciągową robotę, a ztąd ogólne ubóstwo, przy nieprzebranych naszéj ziemi skarbach. Bieda więc nasza pochodzi nie z braku ludności, ale z braku ducha przedsiębierczego i niedostatecznych zakładów kredytowych; bo rzeczywiście nie jedenby już potrafił znaleść stałe dla swych ludzi zajęcie zimą i latem, gdyby mu kto za niedrogi procent pieniędzy pożyczył.—Z drugiéj strony prawda, że wielu u nas straciło majątek przez wielkie nakłady i chęć naśladowania rolnictwa innych krajów; lecz niepotrzeba zapominać, że i największe pojedyncze wysilenia od razu dawnych narowów nieprzekształcą, a potém wina opieszałości nie na samych właścicielach, lecz i na naszych robotnikach równie ciąży; gdyż ci ostatni dopiero wtenczas się odmienią, kiedy przynajmniéj większość właścicieli, dostarczając im w każdym czasie i to wydziałowéj roboty, odzwyczai ich od niepotrzebnego siedzenia w domu, i nauczy prędko i dobrze pracować. Nic bowiem dziwnego, że dziś robotnik przesiedziawszy kilka dni w domu, aż się robota trafi, albo téż całą okolicę obszedłszy, nim zajęcie znajdzie, chciałby potém, żeby mu w jednym dniu czas stracony zapłacono.

W wielu już gospodarstwach mamy konne sieczkarnie i młocarnie, lecz te zamiast dostarczyć, odejmują zarobek naszym ludziom. Do założenia fabryk z rolnictwem połączonych, i przez które moglibyśmy ludziom stały na zimę zapewnić zarobek, niemamy w ogólności kapitałów, a chociażbyśmy je mieli to te nierównie korzystniéj dałyby się jeszcze użyć na uprawę roli, w któréj jest tyle do zrobienia. Bardzo przeto ważnym jest dla nas wynalazek pana Clausensa, który wybiając łatwym i dla każdego gospodarza przystępnym sposobem z zwyczajnego lnu, i to w bardzo krótkim czasie, bawełnę i włókno, od razu wybielone i tak delikatne, że do najrozmaitszych wyrobów i przędzalni może być użyte; daje nam przez to środek do zajęcia ludzi w czasie zimy bez nakładu, i stawia nas w możności powiększenia liczby stałych robotników przy gospodarstwie. Nasze dotychczasowe moczenie, bielenie i wybijanie tylko podrzędnego rodzaju płócien, niebyło korzystném; lepszych zaś płócien robić niemogliśmy, nie mając łatwego sposobu do dobrego pierwotnego urządzenia; wielką przeto winniśmy wdzięczność panu Clausens, którego wynalazek zasługuje na największą uwagę jeżdżących się na wystawę londyńską rodaków naszych; gdyż dla wyżéj wyrażonych powodów, bardzoby się krajowi przysłużył, ktokolwiekby się sam nauczył, lub przywiózł człowieka, dla upowszechnienia w naszym kraju urządzenia lnu podług sposobu Clausensa.

Sposób pana Clausensa jest bardzo prosty i zasadza się głównie na użyciu alkali, dla rozpuszczenia gummy farbującéj włókno i łączącéj takowe z drewniastemi lnu częściami. To więc, co my przez długie moczenie i częściowe gnojenie osiągamy, osłabiając znaczną część włókna i powiększając brudną wodą naturalne włókna ufarbowanie, to samo osiąga p. Clausens w kilku godzinach, zachowując wszystkie

włókna nietknięte, silne i znacznie wybielone. Praktycznie zaś rzecz odbywa się następującym sposobem:

Len wkłada się w dużą kamienną, lub glinianą wannę i nalewa się wodą tak, żeby go pokryła. Do wody dodaje się potém rozczyn kaustycznego alkali (*) w takiéj proporcji, iżby ostrość płynu niedochodziła jednego gradusa Twaddlesa hydrometru; potém, za pomocą pary, zagotowuje się ta woda, i len przez cztery godziny w niéj zostaje. Korzystniéj jednak jest używać niższéj temperatury wody, bez używania pary do gotowania; lecz wtenczas zamiast czterech godzin, przez dwa dni moczyć potrzeba.

Jak już wyżéj mówiłem, alkali używa się dla rozpuszczenia gumy, łączącéj włókno z drewnianemi rośliny częściami, a także dla zniszczenia roślinnéj farby, bez najmniejszego osłabienia włókna. Doświadczenia pokazały, że z gumy, z włóknem połączonéj, 17% nie jest w wodzie rozpuszczalnéj i tylko przez rozczyn kaustycznéj wody, potażu, lub innego alkalicznego płynu, ta może być rozłożoną. Jednak dla dokompletowania operacji i zrobienia lnu zdolnym do przędzenia, niekoniec na użyciu alkali; owszem, po dostateczném wymoczeniu w płynie alkalicznym, odcedza się takowy, i znowu wanna napełnia się wodą, lekko kwasem siarczanym zakwaszoną, używając na sto części wody pół procentu kwasu siarczanego; tym sposobem kwas łącząc się z wolném już alkali, który jeszcze w lnie pozostał, formuje siarczan sody (**) i niszczy roślinną farbę. Potém, przystępuje się do tarcia, jak zwyczajnie, lecz wiele łatwiéj, i wtenczas nawet odchodzące paździerze, sodą i kwasem siarczanym nasycone, stają się użyteczne, gdyż dają doskonały nawóz. Dobrze jest już przed moczeniem len połamać zwyczajném do tarcia używaném narzędziem, iżby przez to moczenie ułatwić. A nawet można go bez najmniejszego uszkodzenia częściowo przed moczeniem wytrzeć.

Oto jest cała operacja, do wyrabiania długiego włókna; lecz nierównie ważniejszą jest produkcja lnianéj bawełny, która się następującym wyrabia sposobem:

Wiadomo, że słoma lnu jest dziurkowatą, i że włókno w około części drewnianéj gumą oblepione. Pierwsza przeto wyżéj opisana operacja, jest w celu odłączenia włókna od drzewa, i także odłączenia włókien między sobą. Po dopięciu zaś tego pierwszego celu, krają się włókna maszyną, do sieczkarni podobną, w długościach odpowiednich wyrobom, do których bawełna ma służyć; a tak pocięty len, wkłada się w rozczyn nadwęglanu sody. (***)

Gdy tym rozczynem sody len dobrze i wszędzie przesiąknie, wyjmuje go się i wkłada w wodę, pół na sto kwasu siarczanego zawierającą. Wtenczas przez działanie kwasu siarczanego na sodę, wyrabia się natychmiast gaz węglowy we wszystkich włóknach i słomie, pierwéj sodą nasyconéj; a ten przez swe silne wydobywania się na wierzch, rozdziera włókno w swéj długości na najdelikatniejsze części, i tym sposobem wydaje wełnę bawełnistą, mogącą być zupełnie tak użytą jak bawełna lub wełna.

Teraz przeczytamy to, co angielskie pismo: *Morning Chronicle*, mówi o wynalazku pana Clausensa:

(*) Alkali kaustyczne, jestto kombinacja saletrorodu z wodorodem, dawniéj nazwane: *alcali volatile causticum*, składa się z jednéj części saletrorodu i z trzech wodorodu (NH^3); dziś nazwane amoniak.

(**) Zdaje się z téj kombinacji kwasu siarczanego z sodą, że autor pod nazwą alkali kaustycznego, powyżéj wymienionego, nierozumiał amoniaku, tylko nazwał alkali kaustyczném pierwszy niedokwas sodu, czyli sodę, dawniéj nazwane *alcali minerale*; albo też jedno i drugie używa; z oznaczenia jednak tak ogólnego, jak jest alkali kaustyczne lub w ogólności alkali, bez oznaczenia chemicznego stosunku, nie można wiedzieć, jakiego alkali wynalazca używa; bo tak pierwszy, jak i drugi niedokwas sodu nazywają alkali.

(***) Tu także trzeba oznaczenia specyalnego stosunku kwasu węglowego i sody, ażeby wiedzieć, jaki to jest nadwęglan sody.

W. A. W.

»Już po razy kilka zwracaliśmy uwagę publiczności na ważny wynalazek pana Clausensa, którego sposobem len tak się przyrządza iż może być wyrabianym na przędzalniach, dziś tylko do bawełny, jedwabiu lub wełny służących, i w ogólności może być zupełnie tak używanym, jak wyżéj wymienione produkta. Z wiadomości zaś, któreśmy mieli o najdrobniejszych szczegółach tego wynalazku, wnosiliśmy z pewnością, że skutek odpowie nadziejom. P. Clausens jednak nieprzestaje na użyciu lnu do nowych gałęzi przemysłu, i otworzeniu nowéj przedaży na produkt, mogący być z korzyścią u nas produkowanym, zwrócił łącznie z p. Grawes z Manchester swą uwagę, na przyrządzenie lnu do ulepszenia zwykłych lnianych przędzalni i krajowych wyrobów z płótna.

Dzisiejszy stan naszych wyrobów płótna jest zupełnie nie naturalny; cena bowiem, po któréj len produkować możemy, niedochodzi połowy tego, co płacimy za bawełnę; a pomimo to jednak, cena płótna przechodzi więcéj jak o połowę cenę wyrobów bawełnianych. Różne są tego nienaturalnego stanu rzeczy przyczyny, lecz najważniejszą jest trudność bielenia, pochodząca z niedokładnego urządzenia przed przędzeniem (*). Na zrobienie bowiem sztuki płótna, potrzeba pół roku czasu, którego największą część pochłania bielenie.—Dla zrobienia płótna, potrzebowaliśmy oddzielić włókno od słomy, i do tego dochodziliśmy przez moczenie, czyli działanie fermentacji na gumę włókno łączącą; lecz tym sposobem nasycaliśmy len brudem i różnemi obcemi częściami, które potém mozolném bieleniem potrzeba było wydobywać.

Główném przeto zadaniem było, wydanie zupełnie czystego i nieosłabionego włókna, a co panu Clausens tak szczęśliwie się udało, że mamy już przed sobą świetne jego pracy owoce, których korzystny wpływ na nasze lniane rękodzielnie nie da się dostatecznie ocenić.— Panowie Pegler et Comp., fabrykanci płótna w Leeds, przysłali nam bowiem dwie sztuki płótna, zrobionego z lnu, tym nowym sposobem przyrządzonego. Cała operacja przędzenia, tkania i bielenia, trwała mniéj jak sześć godzin, a na czterdzieści ośm godzin przedtém len, z którego płótno zrobiono, był jeszcze zupełnie w tym samym stanie, jak kiedy go się z pola wyrywa. Pan Pegler uważa ten wynalazek jako najważniejszy w historji płóciennictwa, i zapewnia nas, że do ostatecznego dobielenia nieużywano żadnych chemicznych przyrządzeń, mogących płótno osłabić. Porównawszy zaś to płótno z sztuką téj saméj cienkości, lecz dawnym sposobem wyrabianą, wszelkie korzyści nowéj metodzie przyznajemy.

Dowiadujemy się także, że panowie Pegler przyślą na wielką wystawę londyńską, między wielu innemi wyrobami swojemi, także sztukę damaskowanéj materji, zrobionéj z lnu, sposobem p. Clausensa przyrządzonego, a do któréj zrobienia z lnu w stanie zupełnie surowym nie użyto więcéj jak tydzień czasu.«

T. Mańkowski.

SZUKANIE ŹRÓDŁA.

Jak ważném jest znalezienie źródła i dowiedzenie się, jak głęboko takowe leży, każdy rolnik pojmuje; często są nawet przypadki, że ogromne summy zakładanie studzien kosztowało, a nakoniec wody w nich brakło. Pożądanym więc będzie przepis następujący:

Pięć łutów wapna niegaszonego, 5 łutów siarki, 5 łutów grynszpanu i 5 łutów białéj miry (Weihrauch), utłucz miałko w moździerzu, zmięszaj dobrze, razem wsyp w polewany garnek i przykryj 5ciu łutami wełny, która z owiec sama spadła. Garnek zaś przykryj pokrywką także polewaną.

Chcąc się dowiedzieć, czy na pewném miejscu jest i jak głęboko leży źródło, kopie się dół na stopę głęboki, waży się skrupulatnie garnek i stawia go się w ten dół. Po 24 godzinach wyjmuje się ów garnek i znów go się waży skrupulatnie. Jeżeli ubyło wagi, niemasz źródła w tém miejscu i trzeba go gdzieindziéj szukać i garnek wko-

(*) Łatwiéj wybielić cienkie włókno, niż skręconą nitkę.

pać; jeżeli garnek jest cięższy, dobry znak, że woda się znajduje. Skoro przybyło dwa łuty, woda leży na 75 stóp głęboko, przy 4ch łutach na 50 stóp, przy 6 łutach na 37½, przy 8iu łutach na 25, a przy 10iu na 12½ stopy głęboko.

Najlepiéj jest kilka takich garnków wkopać na rozmaitych miejscach, gdyż często bardzo blisko siebie leżą warstwy ziemi, które obfite w sobie mieszczą źródła. *(Ziemianin).*

WIADOMOSCI HANDLOWE.

ZBOŻE.

Londyn 13 września. Dowozy zboża i mąki w tym tygodniu dość były szczupłe; na targu zaś kupców pojawiło się niewielu i mało też obrotów zrobiono. Angielska pszenica po cenie poniedziałkowéj odchodzi nieźle, na zagraniczną nie ma wcale pokuku. Jęczmień dość poszukiwany po dotychczasowéj cenie. Grochy trzymają się w cenie ale nie ma kupca. Owies jakotako odchodzi po cenach ostatnim razem podanych. Mąka bez pokupu. Pływające ładunki Polsko Odeskiéj pszenicy wystawiono na sprzedaż po 31 szyl. kwarter, ale kupców na to nie widać. Kukurydza z Galaczu po 26 szyl. kwarter dość pożądana. Londyńskie ceny przecięciowe: Pszenica 42 sz. 2 pens. kw. (zł. 35 gr. 4 korzec), jęczmień 29 sz. 11 pens. (zł. 24 gr. 26 korzec), owies 21 sz. 4 pense (zł. 17 gr. 20 korzec), groch 33 sz. 8 pen. (zł. (zł. 27 gr. 25 korzec). Dowieziono w tym tygodniu pszenicy zagranicznéj 4,820 kwarterów, jęczmienia 3,260, owsa 25,370 kwarterów. Mąki 540 fas.

Wrocław 16 września. Ciągłe tu zimna, powietrze przykre, deszcze padają, lecz woda na Odrze nie podnosi się. Dość liczne dzisiaj dowozy zboża nie obniżyły cen bynajmniéj; chęć do kupna wszelkiego ziarna utrzymuje się tu bez przerwy, a dziś nawet bardzo poślednie gatunki chętnie rozkupywano. Kupiono dużo pszenicy do siewu, dla tego i ceny jéj coraz trwalszéj nabierają stateczności. Dziś płacono białą pszenicę 56 do 60 srgr. szefel (zł. 22 do 24 korzec), żółtą 54—59 srgr. szefel. Żyta wiele zakupują, mianowicie do Górnego Szlązka i Saxonji, a że i nasi konsumenci żadnych prawie zapasów żyta nie mają, naturalna rzecz przeto, że się długo i dobrze w cenie trzymać będzie. Dziś płacono poślednie gatunki żyta 47—48 srgr. szefel (zł. 18 gr. 18 do zł. 19), średnie 49 do 51 srgr. a doborowe 51 do 53 srgr. szefel (zł. 20 gr. 12 do zł. 31 korzec). Jęczmień był dziś bardzo poszukiwanym, a nawet za niektóre partje wyżéj cen targowych płacono, po 33—35 srgr. szefel. Owies także lepiéj teraz odchodzi i płacono go dziś 21—23 srgr. piękniejsze gatunki po 24 srgr. szefel. Grochy także kupców napotykają, ale cena ich nie poszła w górę od 36—40 srgr. za szefel. Nasion olejnych nie wiele na targu; właściciele wstrzymują się od przedaży, w nadziei że późniéj lepsze uzyskają ceny, co wprawdzie wątpliwości podlega. Dziś płacono za rzepak duży 72—76 srgr. szefel (zł. 28 gr. 24 do zł. 30 korzec). rzepak letni 53—58 srgr. (zł. 21 do 23 korzec). Siemienia lnianego i konopnego nie widać wcale na targu.

KURS GIEŁDY BERLIŃSKIÉJ.

Dnia 16 września 1851 roku.	żądają	płacą.
PAPIERY.		
Rossyjskie Inskrypcje w Certyf. Hamb. 4% . . .	—	—
Rossyjsko-Angielska Pożyczka 5%	112½	112¼
Polskie Obligacje Skarbu 4%	83½	84¼
„ Listy Zastawne	95	94¾
„ Listy Zastawne nowe. . . .	95	94¾
„ Obligacje Udziałowe	143½	—
„ Obligacje 500 złotowe. . . .	83¾	—
Certyfikaty B. P. na Oblig. cząst. lit. A. 300 zł. 5%	96¾	—
lit. B. 200 „ . . .	19¾	19

Średnie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi.

dnia 20 września r. b.

	OD RS.	KOP.	DO KOP.		OD RS.	K.	DO RS.	KOP
Żyta korz. 4 ćw.	2	95½		Słomy c. 100 f.	—	29—	—	—
Pszenicy ditto	4	35—		Siana fura 1 k.	2	70—	3	75—
Grochu polnego	3	45—		„ „ 2 k.	3	75 -	5	25—
„ cukrowego	3	97½		Słomy fura zw.	1	35—	2	10—
Fasoli. . . .	5	10—		Drzewa sos. s.	7	44—		— —
Gryki. . . .	2	27—		Wół dobry.	35	— -	43	—
Jęczmienia . .	2	13½		„ średni.	27	— —	33	— —
Owsa . . .	1	57—		„ lichy.	18	- —	25	— —
Mąki pszen. pr.	6	60—		Cielę. . .	—	— —	—	— —
ordyn. kor. 6 ćw.	5	85—		Baran. . .	2	2—	—	— —
„ żytn. pytlo.	4	23½		Wieprz dobry.	14	— —	24	— —
grycz. kor. 4 ćw.	2	90—		„ średni.	10	— -	13	— —
Kaszy jaglanéj.	7	30—		„ lichy.	5	— —	9	— —
„ grycz. zw.	5	32½		Masła funt.	—	16½	—	— —
„ drobnéj.	7	85 -		Słoniny „	—	11- -	—	— —
„ jęcz. perło.	8	40—		Kartofli korzec	1	23—	—	— —
„ „ ordyn	3	48—		Okowity garn.	—	96—	—	—
Siana cet. 100 f.	—	61—		Szumówki gar.	—	57—	—	— —

Sprowadzono w dniu wczorajszym na targ Pragski z Cesarstwa Rossyjskiego przez tutejszych kupców: wołów sztuk 528, z różnych miejsc królestwa 54, ogółem wołów sztuk 582, wieprzy 502 cieląt; — baranów 727 z tych zakupili rzeźnicy tutejsi na konsumcję mieszkańców wołów sztuk 382, wieprzy i bar. wszystkie.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIÉJ.

Dnia 19 września 1851 roku.		ŻĄDAJĄ R. sr.	kop.	DAJĄ R. sr.	kop
1. WEXLE.					
Berlin 100 talarów . .	2 M. .	94—	50—	—	—
Gdańsk 100 talarów . .	2 M. .	—	—	—	—
Hamburg 300 b. m. k. . .	2 M. .	142	50—	—	—
Londyn 1 funt sterlin. . .	3 M. .	6 —	35	—	—
Lipsk 100 talarów . .	2 M. .	—	—	—	—
Moskwa 100 rub. sr. . .	1 M. .	—	—	99	50—
Petersburg ditto. . .	1 M. .	—	—	—	—
Paryż 300 franków . .	2 M. .	76—	50—	—	—
Wiedeń 150 złr. . .	2 M. .	82 —	80—	—	—
Wrocław 100 talarów . .	2 M. .	—	—	—	—
2. MONETY.					—
Imperjały	.	—	—	5	17—
Holender. dukaty nowe . .	.	—	—	3	—
ditto stare ważne .	.	—	—	—	—
Frydrychsdory Pruskie . .	.	—	—	—	—
Rossyjskie assygnaty .	.	—	—	—	—
Austrjackie bilety bankowe za 150 zł.:	.	—	—	—	—
3. PAPIERY.					
Obligi Skarbowe za 100 rs.	.	—	—	—	—
„ „ „ 4% rs.	.	85 —	70—	—	—
Listy zastawne nowe białe daw. bez kup. (*)		—	—	—	—
„ „ nowe za 100	.	15 —	4—	—	—
Obligacje udziałowe na 300 złp.	.	—	—	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 złp.	.	—	— -	79—	50—
Certyfikaty Banku lit. B. na 200 złp.	.	—	—	18 —	90—
Serje wylosow. lit. na — złp.	.	—	—	—	—
Dowody Kom. Certyf. Likw. złp. 100	.	3 —	75 —	3 -	45—

Wartość kuponu kop. 14

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.—Wolno drukować.—w Warszawie dnia 8 (20) września 1851 r.—Starszy Cenzor L. T. Tripplin.